



ROMAN TAUL

Siódmy dzień rozprawy, 1 grudnia 1947 r.

Przewodniczący: Proszę następnego świadka, Romana Taula.

(Staje świadek Roman Taul).

Przewodniczący: Proszę podać dane osobowe.

Świadek: Roman Taul, 30 lat, handlowiec, religii rzymskokatolickiej, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrońcy: Nie.

Przewodniczący: Wobec tego świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Proszę powiedzieć, co świadek może zeznać w samej sprawie oraz w stosunku do oskarżonych.

Świadek: Do obozu oświęcimskiego dostałem się 24 czerwca [brak roku] zbity przez gestapo bytomskie, powitany przez cekaemy znajdujące się w bloku przeznaczonym na kwarantannę oraz przez ówczesnego *Blockführera* Plaggego. Byliśmy tylko w cywilnych ubraniach, mimo że była zima. W tych ubraniach goniono nas od 6.00 rano do 12.00 w południe i od 1.00 do 6.00 wieczorem. W czasie tym przeprowadzaliśmy tak zwany sport. W zakres tych ćwiczeń wchodziły żabki, biegi, padnij-powstań, czołgaj się itd. Te ćwiczenia odbywały się bez przerwy. Plagge nie dał nam możliwości pójścia na stronę, wobec czego więźniowie załatwiali swe potrzeby fizjologiczne w biegu i w przysiadach. W baraku, w którym mieszkało 1,2 tys. ludzi było miejsce zaledwie na sześciu ludzi w ubikacji. Było więc niemożliwością załatwienie się. Po apelu ludzie czyścili swoje ubrania, nie mając możliwości obmycia siebie ani rąk przed zjedzeniem kolacji. Ponieważ ciało moje było czarne od batów gestapo, prosiłem Plaggego,

aby zezwolił mi iść na jakąś robotę. Chciałem bowiem pracować, aby nie być zniszczonym przez „sporty”. Kiedy było komando *antreten*, pobiegłem z nimi do ustępu i na tej pierwszej kwarantannie zostałem automatycznie ustępowym. Plagge kontrolował poszczególnych pracowników, a zobaczywszy nowicjusza, pytał się, co tu robię. Odpowiedziałem, że on dał mi tę robotę, a on mi uwierzył. Starsi, którzy nie mogli wykonywać „sportu”, prowadzeni byli do tak zwanej łaźni. Byłem naocznym świadkiem, jak starszy ksiądz wprowadzony był do niej. *Lagerälteste* Leo oraz Plagge lali wodę na niego, ale tego było jeszcze za mało. Kazali mu więc położyć się do umywalni, a następnie napełnili ją wodą. Pastwili się tak długo nad nim, aż zupełnie zsiniał, a następnie postawili go pod ścianą. Na skutek gorących dni, jakie wtedy panowały, głowy wszystkim więźniom popuchły tak, że nie mogliśmy się wzajemnie poznać. Wtedy Plagge miał przyjemność bić nas pięścią po czołach. Pamiętam moment, kiedy przybyliśmy po pierwszej kwarantannie do obozu, Plagge przyjechał z nami.

Na ogólną liczbę około 300 więźniów na terenie obozu były dwie studnie, z tego jedna nieczynna. Plagge wczesnym rankiem, kiedy tylko gong rozbrzmiał, pędził na blok jak szalony i wszystkich popędzał do mycia. Obojętne, czy to był okres mrozu, czy deszczu, czy błota. Do mycia szliśmy na bosaka, w samych tylko spodniach, bez koszul, pod studnię. Było fizyczną niemożliwością, żeby każdy więzień mógł się umyć. Mimo największego pośpiechu więźniowie często szli na apel, nie mając czasu wypić kawy. Plagge przychodził często na kontrolę mycia nóg. Jak już zaznaczyłem, było niemożnością, żeby każdy więzień mógł umyć nogi. Poza tym Plagge specjalnie wybierał dni błotniste tak, że gdy nawet któremuś z więźniów udało się dopaść studni i umyć nogi, to jednak – wracając – powalał je. Wtedy Plagge bił i wyzywał: – Wy polskie świnię, ja was nauczę porządku!

Pamiętam, jak Plagge podszedł raz do mnie i pyta, skąd jestem rodem. Odpowiadam mu, że urodziłem się w Bytomiu, że jestem uchodźcą, że mieszkam na terenie dawnego Śląska. Na to usłyszałem od niego, że jestem zdrajcą i od tego czasu Plagge specjalnie mnie polubił. Pamiętam moment, gdy był on *Blockführerem* kompanii karnej i w międzyczasie pracował w *politische Abteilung*. Przyszedł raz na blok, gdzie blokowym był Krankemann, zebrał pewną grupę kompanii karnej i poprowadził ją na „sport” na podwórze bloku 11. Między innymi w tej grupie był starszy człowiek, jak się później dowiedziałem, profesor uniwersytetu krakowskiego. Plagge skopał go z powodu jego niedołężności i kazał mu się położyć do wody, która ściekała z rynny, grożąc przy tym, że jak się tylko ruszy, skończy go. Była to pora wiosenna i w tym czasie wieczorem woda zamarzała. Człowiek ten zmarł w wodzie.

Pamiętam inny moment. Sprowadzono „walec Krankemanna”. Był to walec żelbetonowy o średnicy około 1,6 metra, z poprzeczkami. Na każdej stronie walca mieściło się mniej więcej 20 osób. Nieszczęśliwcami walca przeważnie byli księża, inteligencja polska i Żydzi. Plagge miał specjalny sentyment do duchowieństwa, więc wychodząc z Krankemannem na służbę, miał zapasowy drążek. Gdzie spotkał księdza, tam „łoił” go, gdzie trafił. Gdy któryś z więźniów nie odsunął się na czas i walec nadjechał, został zmiażdżony.

Plagge lubił chodzić po blokach, gdy komanda były w pracy. Kontrolował wtedy miejsca spania, przybory do jedzenia i gdy zauważył, że za uchem kubka była kropla wody, sporządzał za to meldunki karne. Plagge był bowiem specjalistą od przekazywania meldunków karnych. W najlepszym wypadku następstwem ich była robota po południu w niedzielę, w innych – kara słupka lub kompania karna. Plagge był postrachem obozu.

Pamiętam, kiedy pierwszy uciekinier, Wiejowski, uciekł z obozu, zarządzono stójkę. Staliśmy na baczność, z rękoma założonymi na szyi, przez 18 godzin. Nie wolno nam było pójść nawet do latryny. Wtedy Plagge chodził między szeregami, bił i kopał nas. Tyle, jeżeli chodzi o Plaggego.

Następnie poznaję oskarżonego Müllera. On początkowo nie był wprawiony w swoje dzieło. Pamiętam, jak przechodząc przez lager z pewnym SS-manem, opowiadał mu, że ma takie silne uderzenie, że najsilniejszego mężczyznę wywróci. W tym momencie przechodził jakiś więzień. Müller woła go, uderza w twarz, ale więzień stoi. To doprowadziło Müllera do pasji i bił go dotąd, dopóki więzień nie padł na ziemię.

Pamiętam, jak Müller był przy egzekucji na bloku 11. Kiedy więźniowie, widząc kolegów idących na egzekucję, żegnali ich, Müller sporządził na nich karne meldunki.

Kiedy Müller był w kompanii karnej, niewiele się różnił od Plaggego. Była opinia, że za czasów jego służby większość nieszczęśliwców nie przeżywała dwóch do trzech tygodni.

Jak zaznaczyłem, byłem pracownikiem *politische Abteilung*, a moim szefem był Max Grabner. Gdy przyszedłem do *politische Abteilung*, jego zastępcą był *Oberscharführer* Giesgen. Pytał mnie, czy znam język niemiecki, czy piszę na maszynie i za co jestem w obozie. Powiedziałem mu, że byłem komendantem hufca harcnerskiego, że broniłem kopalń przed dywersją niemiecką. Powiedział mi na to: – *Da bis du reif*, to znaczy że takich potrzebujemy. Nie wiedziałem wówczas, co to ma znaczyć. W *politische Abteilung* spisywałem personalia świeżo przybyłych do obozu, pisałem kilkakrotnie protokoły przesłuchań Lachmanna na maszynie,

prowadziłem w *Standesamcie* u *Quakernacka Verbrennungsbuch*, to znaczy książkę spalonych, chodziłem z *Oberscharführerem* Hoferem i kontrolowałem trupy, porównując listy zgonów z trupami znajdującymi się w krematorium. Pisałem meldunki do rodzin, do RSHA, do gestapo, do policji, gdzie dany więzień zamieszkiwał.

W tym to czasie mojego pobytu w *politische Abteilung* miałem możliwość słuchać rozmówki, kiedy oskarżony Grabner w swojej pogawędce z Quakernackiem opowiadał swoje przeżycia. Mówił, że był w SS, mówił że jest w gestapo i NSDAP. Do celów partyjnych Grabner potrzebował *Ahnenpast*. Jest to książka, dokument urodzin przodków, żeby udowodnić swoją czystą rasę. Tę książkę, jak sobie oskarżony przypomina, pisał mu Michalik z Trzebini.

W obozie naszym masę egzekucji przeprowadzano nielegalnie. Egzekucje nielegalne następowały na zarządzenie lokalnych władz obozowych, i o nich decydował każdorazowo tylko Grabner. On był u nas panem życia i śmierci, on był tym, czym było gestapo na wolności, on miał władzę nieograniczoną. Pamiętam, że przy wszystkich egzekucjach nielegalnych, które następowały na skutek akcji na wolności, żeby ducha Polaków przygnębić i załamać, żeby w najkrótszym czasie dostali wiadomości o zgonie tyłu a tyłu mieszkańców miejscowości, gestapo komunikowało się z Grabnerem i on przeprowadzał egzekucje. Wtenczas pisano do rejestru stanu cywilnego na wszystkich meldunkach, że dany więzień umarł na serce, na *akuter Darmkatarrh, pneumonie, meningitis* itd. Do tych aktów zgonu przy egzekucji izba chorych wygotowywała z fantazji napisany protokół przyjęcia więźnia na izbę chorych. Protokół zawierał numer, nazwisko, datę urodzenia, dzień i godzinę przyjęcia więźnia na izbę chorych, rozpoznanie choroby i zalecone środki lecznicze, które były fikcją na papierze. Następnie na tym protokole pisano przebieg zgonu, żeby dołączyć go do akt, aby kiedyś mieć dokument o humanitarności, żeby podkreślić, że oni są w porządku wobec świata i tysięcy pomordowanych. To było perfidne wyrachowanie naszych władz lokalnych. Jeżeli chodziło o egzekucję normalną, to znaczy z wyroku, był to formularz z czerwoną obwódką, w którym wypisywano wyrok sądowy, powód oraz pluton egzekucyjny, jak również dowódcę plutonu, komendanta obozu, kierownika obozu oraz kierownika oddziału politycznego. Tych ostatnich wypadków, „legalnych egzekucji”, było mało. Aby zatrzeć ślady swoich zbrodni, pracownicy Grabnera, jak Kirschner, Dylewski, Lachmann, Hofer, w swojej pogawędce doszli do przekonania, że wysyłka zegarków oraz ubrań po zmarłych tworzy najlepszą propagandę w Generalnym Gubernatorstwie, czym jest Oświęcim. Wobec tego zaniechano wysyłania do GG zegarków i efektów, to znaczy ubrań po zmarłych. Wysyłano

je natomiast, jeżeli chodziło o Volks-, względnie Reichsdeutsche. Pamiętam taki wypadek, że pewna rodzina z Gliwic przyjechała na oględziny zwłok. Byli to rodzice oraz ich córka, której mąż był mieszkańcem Żydem i za to go aresztowano. Był Reichsdeutschem, więc zezwolono im na oględziny zwłok. Trupa włożono do specjalnie wykonanej na ten cel trumny, ubrano go w czarny garnitur i kołnierzyk, ogolono go, obmyto. Ze względu na to, że był to człowiek wynędzniały wskutek obozowego życia, mużulmanin, Quakernack polecił Mietkowi z Krakowa, który był tam zatrudniony, żeby w usta włożył mu papier, aby wypełnić policzki. Udaję się do krematorium, bo tam rodzina miała możliwość zobaczenia ciała. Żona patrzy, męża nie poznaje. Pracownik krematoryjny mówi: – To jest pani mąż. Zrozpaczona kobieta krzyczy: – Wy bandyci, coście z moim mężem zrobili! Grabner, który tam był, wypędził rodziców z bloku, grożąc im, że to samo się z nimi stanie. Żonę zabitego wyprowadził Quakernack do ubikacji i tam ją zastrzelił.

Na początku obozu wszystkie egzekucje wykonywał pluton egzekucyjny. Na miejscu żołnierze pytali więźniów, za co te stałe rozstrzeliwania. Więźniowie mówili prawdę: za to, że byli Polakami, inteligentami, względnie działaczami społeczno-narodowymi. Wśród żołnierzy powstały najróżnorodniejsze komentarze. Wywiad Grabnera wśród żołnierzy doniósł mu o tym, wobec tego Grabner w porozumieniu z Hößem wydał zarządzenie, że nie wolno więźniowi zbliżyć się do SS-mana mniej jak na trzy metry. W przeciwnym razie, jeżeli więzień zbliży się do SS-mana, ten ma strzelać.

Następnie wywiad Grabnera w obozie, który prowadził Lachmann, doniósł mu, że Polacy tłumaczą sobie w różny sposób *Wehrmachtsbericht*, chodzą w grupach, politykują, tworząc niebezpieczeństwo dla obozu. W tych wypadkach wywiad Grabnera był powodem masowych rozwałek.

Nie dość na tym, Grabner wpadł na pomysł skrzynki na anonimy, którą zawieszono na bloku 15. Wystarczyło, żeby któryś ze szpiclów napisał karteczkę, że ktoś kradnie margarynę, pomaga więźniom, względnie pisze grypsy lub politykuje. To wystarczyło, by za parę dni dany więzień został rozstrzelany.

Byłem świadkiem, jak Krankemann polewał członków bloku wodą, którą nosił mu w wiadrze *Stubendienst*. Był to styczeń, okna były pootwierane. Grabner patrzył na to wszystko i śmiał się. Gdy jeden ze *Stubendienst* zapytał Grabnera, jak długie przeciętnie jest życie, ten odpowiedział: – Najdłużej miesiąc.

Pamiętam, jak Zajączek z Bielska, członek akcji podziemnej, został rozpoznany. On do niczego nie przyznawał się. Były jednakże pewne poszlaki i Grabner mu oświadczył, że nie ma sensu, żeby się wypierał, bo mają materiały dowodowe. Zajączek z uporem nadal twierdził, że członkiem organizacji nie był. Wówczas Grabner krzyknął: – Wybieraj, życie albo karna kompania. Zajączek wybrał to drugie. Został rozstrzelany na bloku.

Przewodniczący: Czy świadek o innych oskarżonych ma jeszcze zeznania?

Świadek: Jeżeli chodzi o Aumeiera, to przedłużał on apele w dni deszczowe i mroźne. Kiedy dr Gehring z izby chorych chciał ratować więźniów, posyłając lekarstwa chorym, Aumeier pewnego razu złapał mnie, zrewidował, przy czym wybił mi jednego zęba.

Kiedy na izbie chorych zebrali się większa liczba słabych ludzi, Aumeier otrzymywał doniesienia *Blockführerów*, donosił do lekarza i do oddziału politycznego. Następuje akcja zbierania chorych i wywożenie do gazu. Wszystkie sprawy, które miały charakter niszczycielski, były aranżowane przez Aumeiera, a tak samo przez Grabnera.

W końcu chciałem dodać parę słów, dotyczących oskarżonego Liebehenschela. Kiedy rozeszła się wiadomość, że Höß opuszcza Oświęcim, zapanowało zadowolenie w obozie. Przychodzi Liebehenschel i oświadcza, że więzień nie jest po to, aby go bić, ale po to, żeby pracował. A obóz nie jest miejscem śmierci, lecz izolacji. To oświadczenie Liebehenschela, podano do wiadomości *Blockführerów* i kapów. Było ono fikcją i złożone było w związku z klęską pod Stalingradem i koniecznością zmiany taktyki w obozie. Höß nie mógł już zmienić taktyki i dlatego wyznaczono nowego kierownika obozu w osobie Liebehenschela. Przyszli wtedy do niego blokowi, zrzekając się funkcji, gdyż – jak mówiono – nie mogą utrzymać ładu i porządku, skoro nie wolno bić więźniów. Liebehenschel oświadczył, że to jest tylko w teorii, zaś w praktyce można robić inaczej, tak jak każdy uważa. Był on tym samym, co Höß, tylko udawał baranka.

Przewodniczący: Czy świadek słyszał sam te słowa?

Świadek: Te słowa słyszałem z opowiadań mojego kolegi, który był tym blokowym.

Prokurator Szewczyk: Świadek opowiadał, że wydawał fikcyjne skierowania na izbę chorych odnośnie do tych więźniów, którzy mieli ulec egzekucji.

Świadek: Ja zeznałem, że moją funkcją było podawanie choroby, to znaczy, że w protokole wpisywałem fikcyjne choroby. Jeżeli więzień był rozstrzelany nielegalnie, czyli na skutek zarządzenia władz wewnętrznych obozu, wpisywano mu w kartotece fikcyjną chorobę.

Prokurator Szewczyk: Czy kierowano odpowiednie polecenia do izby chorych, aby tam wystawiano takie zaświadczenia?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Szewczyk: Kiedy to się odbywało, czy już po śmierci więźnia?

Świadek: Tak, po śmierci więźniów, przeprowadzali to więźniowie, mając z góry wyznaczony pewien plan.

Prokurator Szewczyk: Czy była to lista osób przeznaczonych na rozstrzelanie, czy też tylko spis więźniów?

Świadek: W naszym pojęciu była to lista na rozstrzelanie.

Prokurator Szewczyk: Czy świadek się orientuje, jaki był stosunek meldunków prawdziwych w kartotece do fikcyjnych?

Świadek: Jeżeli chodzi o egzekucje na skutek zamykania na podstawie wyroku sądowego, to liczba nie przewyższała 5 tys. osób. Jeżeli chodzi o egzekucje na podstawie własnego rozkazu władz obozowych, uważam, że jeśli podam liczbę 30 tys., to nie będzie za mało.

Prokurator Szewczyk: To znaczy stosunek 1 do 6 meldunków rzetelnych do fikcyjnych. Czy świadek pracował na bloku lekarskim?

Świadek: Tylko w oddziale politycznym, a później w *Effektenkammer*. Na bloku lekarskim nie pracowałem.

Prokurator Brandys: W związku z zeznaniem świadka Taula oraz świadka Głowy, który zeznawał w sobotę, dotyczących fałszywych meldunków o zgonach więźniów, proszę o odczytanie z tomu 4, karta 120 o śmierci Mariana Gieszczykiewicza. Świadek zeznał, że został on rozstrzelany przez Palitscha, a w oświadczeniu jest podana fikcyjna przyczyna jego zgonu. Czy świadkowi jest wiadomo, że oskarżony Aumeier był na bloku 11 i czy go widział?

Świadek: Przy każdej egzekucji był Aumeier, wchodził on zawsze na blok 11 w towarzystwie Grabnera i lekarza.

Prokurator Brandys: Czy świadek widział, co się działo na bloku 11?

Świadek: Tego nie widziałem i nie wiem.

Przewodniczący: Proszę o odczytanie dokumentu z tomu 4, karta 120.

(Aplikant odczytuje dokument): „Gieszczykiewicz Marian, ur. 24 maja 1889 w Krakowie i tam zamieszkały przy ul. Czarnowiejskiej 32, lekarz, przybył do obozu 11 czerwca 1942 r. Według treści zawiadomienia o zgonie zmarł 31 lipca 1942 r. o godz. 15.35. Świadectwo zgonu i orzeczenie przyczyny zgonu podpisane są przez Entressa z datą 1 sierpnia 1942 r. (Tłumacz odczytuje dalej:) w treści orzeczenia stwierdził lekarz obozowy, co następuje: 17 czerwca 1942 r. został Gieszczykiewicz z powodu *diare* przyjęty do szpitala i mimo intensywnego leczenia nie poprawiono jego zdrowia. Jest podane, że dyzenteria stała się gwałtowniejsza, a stan stał się kahektyczny. Mimo leczenia zmarł po dłuższym stanie nieprzytomności i śmierć nastąpiła 31 lipca 1942 r. Przyczyną zgonu kahektacja [kacheksja] po katarze kiszek”.

Przewodniczący: Czy są jeszcze pytania do świadka?

Obrońca Kossek: Czy świadek może podać, że oskarżony Liebehenschel karał blokowych za bicie więźniów?

Świadek: Nie mogę tego powiedzieć. Pamiętam, jak Grabner mówił do Lachmanna, żeby zachęcał Polaków mających niemieckie nazwisko do zapisywania się na *Volksliste*. Lachmann wtedy szantażował ludzi i żądał od nich podpisów. Pamiętam także, jak przygotowano transport ludzi do Heimnitz [Chemnitz?] celem zniszczenia go tam. Ludziom z tego transportu mówiono, że przenoszą ich tylko na inny obóz. Tymczasem nam, pracującym w kartotekach, kazano stale doliczać ponad normę 50 zgonów osób. Wiedzieliśmy więc, że ludzie ci zostali zniszczeni.

Przewodniczący: Czy są jeszcze pytania do świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrona: Nie.

Przewodniczący: Wobec tego zwalnim świadka.